

Jerzy Sulima-Kamiński
Redakcja Liter. i Report.

Dnia 9.III.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30

Główny Urząd Centralny Prasy
Publikacji i Wydawnictw
Delegatura w Bydgoszczy
uczelnia z oddr. na wykonanie
i rozpowszechnianie

Nakład Kł. R-7 Format
Data 6/1/80 Podpis

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

/fragment prozy/

Każdego ranka budził Emanuela hałas w garażu. Któryś z gości sąsiada wyprowadzał samochód. Trwało to dość długo i Emanuel nie mógł już potem zasnąć. Najbardziej denerwowało go grzanie silnika. Sądząc po tym co się działo, musiał to być bardzo skrupulatny i obeznany z techniką pojazdową użytkownik. Emanuel wyobrażał go sobie siedzącego w wozie z otwartą instrukcją ~~fabryczną~~ fabryczną w jednej ręce, z zegarkiem w drugiej. Z nogą na pedale przyspieszenia. Trzy minuty i ani sekundy dłużej! Spaliny przedostawały się z piwnicy do wnętrza domu. Emanuel dusił się. Czasami słyszał obecność kilku osób i wtedy zawsze najwyraźniej przebijał się przez filtry ścian ostry dziewczęcy głos. Najczęściej był to śmiech. Emanuel nie mógł sobie wyobrazić z czego można się śmiać o tak wczesnej porze dnia, w cudzym garażu, przy okazji grzania silnika. Miał chęć wstać i przetrzepać tyłek tej smarkatej, obcej dziewczynie. Pod nieobecność Kamili była ona wprost nie do pomyslenia w tym domu.

Powziął do tej nieznannej sobie, nigdy nie widzianej dziewczyny, odruchową niechęć. Czego kręci się tutaj, nieproszona?

Alergicznie uczulony na jej głos, popadał w stan rozdrażnienia i dzień już się przeważnie nie kleił tak jak trzeba.

Powroty były dyskretne. Ktoś podjeżdżał pod dom. Ktoś otwierał bramę i wrota garażu. Ktoś wjeżdżał do garażu. Ktoś zamykał wrota i bramę. I po wszystkim. To było w porządku i nikomu nie przeszkadzało.

Odkąd Emanuel wypożyczył garaż, nigdy tam nie zachodził. A miałby po co iść. W garażu był warsztat, taki podręczny z imadłem i podstawowymi ślusarskimi narzędziami. Znowu marzyły mu się skrzynki lęgowe dla ptaków. Tamte, sprzed wielu lat, zmajstrowane wspólnie z małą Kamilą, rozpadały się już, lub też stargane wichrami, ledwie wisiały na pniach. Ostatnio zagnieździły się w okolicy sikory. Nigdy ich tyle nie było co teraz i bardzo przydałby im się dach na zimę. Poczeka z tym jednak do powrotu tych ludzi do RFN-u. Nie będzie im wchodził w drogę.

Kiedyś, przypadkowo podczas pobytu w ogrodzie, zajrzał przez okienko do garażu. Naprawdę nie była to z jego strony pospolita ciekawość. Zajrzał tam raczej z gospodarskiego nawyku.

Refleks szyby uniemożliwił mu zobaczenie czegokolwiek, więc
dotknął czołem szkła i osłonił szybę dłonią. Garaż był pusty.
Tylko pod ścianą stały niebiesko lakierowane narty wodne i para
rybackich butów. Wyobraził sobie tę dziewczynę nagą, w tych butach
z cholewami po pachwiny. Już nigdy więcej nie zaglądał przez
okienko do garażu.

Dni dłużyły się Emanuelowi. Incydenty w garażu choć irytujące,
przynajmniej rozbiły monotonię bytowania. Wiele czasu poświęcał
teraz na pracę w ogrodzie. Uprawiał swoje zielone poletko z gorli-
wością fanatyka.

Sąsiedzi uważali Manuela za dziwaka. Ten jego ogród! Nie ma
Emanuel handlowej głowy. Ziemia musi rodzić, musi zarabiać na
siebie. Obojętnie, hektar czy akr, czy zagonik metr na metr. Każdy
centymetr kwadratowy powinien się opłacać. Niechby sałata, niechby
choć szczypiorek lub pietruszka. Zaorać ten trawnik! Skopać,
zbronować! Kartofle zasadzić, kapustę posiać. Ogniem i siekierą
wykarczować drzewa co nie rodzą owoców, tylko zacierają cudze
ogrody, wysysają pokarm i spijają wodę.

Po przebudowie domu, Emanuel poszedł jeszcze bardziej w górę
i właściwie przestał się liczyć jako sąsiad. Jego dom nie łączył
już, a dzielił przyległe posesje.

Stracił też Emanuel na renomie po odejściu Seweryny. Opuściła go, więc pewnie musiała mieć powody. Lubili ją. Zdarzało się, przychodzili do niej po lekarskie porady. Nigdy nikomu nie odmawiała pomocy. Nie brała też pieniędzy. Raz czy dwa, nocą odwiozła do szpitala swoim samochodem dzieci z pobliskich domów. Ludzie zapamiętali to sobie. Emanuel niby nosa nie zadzierał, ale i z nikim nie wdawał się zażyłe stosunki. Seweryna godzinami paplała przez płot z sąsiadkami. To było ważne. Kamila, owszem, bawiła się z dziećmi sąsiadów. Ale dzieliła ją od nich bariera dobrobytu i trudny do przestąpienia próg inteligenckiego wychowania. Nie była lepsza od innych dzieci. Była inna. Okres szkoły średniej całkowicie izolował ją od rówieśniczek z osiedla. Nie były to już przyjaciółki, tylko znajome z boku czy z naprzeciwka. Nowe przyjaciółki Kamili przyjeżdżały do niej z miasta. Ich poziom kulturalny i ogląda nie budziły zastrzeżeń Emanuela. Dziewczynki dobierały się w klasie w sposób naturalny. Tu, na osiedlu, były skazane na siebie, bez wyboru i doboru. To było jasne dla Emanuela, ale nie dla sąsiadów. W ich opinii Kamila uchodziła za taką, co to wyżej patrzy niż widzi.

Dom Emanuela i Kamili był pod sąsiedzką obserwacją. Jak też tam sobie radzą bez Seweryny? Według ich pojęć, w domu powinna się

pojawić jakaś inna kobieta. Emanuel nie wyglądał na ascetę i mógł się jeszcze liczyć jako mężczyzna. Byłaby to sensacja i prawdziwy skandal. Orientowano się, że nie doszło do formalnego rozwodu.

Ale przez wszystkie te lata jedyną kobietą w tym dziwnym, tajemniczym domu, była Kamila. Prawda, że rozkwitła wcześniej i wcześniej też dojrzała psychicznie. Już jako uczennica ostatnich klas szkoły podstawowej prowadziła ojcu dom. To też dało ludziom do myślenia.

W takiej sytuacji, może Emanuel nie potrzebuje innej kobiety?

Może?...

Te insynuacje nie dochodziły do uszu Emanuela. Mógł się ich jedynie domyślać. Kamila nawet ich się nie domyślała.

W ostatnich latach Seweryna prawie zarzuciła korespondencję z domem. Za to częściej telefonowała. Częściej... Dwa, najwyżej trzy razy w roku. Rozmowy trwały krótko i były nadzwyczaj lakoniczne: - "Jak się wam żyje? Co porabiacie? Pracuję za trzech, nie mam chwili wytchnienia. Zadzwoń przy okazji." Podczas jednej z takich rozmów zakomunikowała im, że została zmuszona do podpisania nowego kontraktu. Na dalsze cztery lata. Na Kamili i Emanuelu nie wywarło to większego wrażenia. Kiedyś Seweryna zadzwoniła wprost do akademika. Kamila powiedziała o tym ojcu. Nie był ciekaw o czym rozmawiały. Później, przy jakiejś okazji Kamila wyznała mu,

417

ze matka zapraszała ją na wakacje nad morze do kąpieliska Bansin. Odmówiła; w tym czasie miała odbyć swoją pierwszą praktykę studencką.

Ach, jednak trzeba oddać sprawiedliwość Sewerynie. Dwa razy w ciągu swej długiej nieobecności przybyła do domu z wizytą. Raz, jeszcze przed przebudową, na Gwiazdkę. Spędziła z nimi tydzień. W ciągu tych paru dni wszyscy, nie wyłączając Seweryny, ulegli pozorom, że znowu jest między nimi jak dawniej. Dom nagle od nowa buchnął życiem, wypełnił się śmiechem i świątecznym rozgardiaszem. Śmiała się, rzecz jasna, przede wszystkim Kamila. Jej radość była zaraźliwa i zaborcza. Biegała ze swoim dobrym posłannictwem od matki do ojca i z powrotem, jak czółenko tkackie ze złotą scalającą nitką. ~~I szyla~~. Fastrygowała zerwane szwy, obrębiała strzępy rodzicielskiej więzi, Nie tak zupełnie bez skutku. Coś tam udało jej się chwilowo załatać.

Święta upłynęły rodzinie i sielsko, pod choinką z zimnymi ogniami. Po raz pierwszy od kilku lat na stole wigilijnym stał pełny trzeci talerz; w poprzednie lata Emanuel kładł talerz z opłatkiem dla Seweryny, jak dla umarłej. W tamte święta nikt ich nie odwiedził, nawet nie zatelefonował. To nawet dobrze. Jeżeli mieli się odrodzić jako rodzina, świadkowie nie byli im potrzebni.

Przyjazd Seweryny był niespodzianką. Jej gotowość do pozostania w domu, jeszcze większą. Po paru kieliszkach alkoholu stała się wylewna. Nawet ten "cholerny dom" zaczynał jej się podobać. W cholernym domu było przytulniej i bardziej u siebie niż tam, u tych sklerotycznych Sauerów, na mansardzie z jamnikiem. Tutaj ~~jest cholernie zadupie~~, ale i tam nie metropolia. *sieć dedem: zabit* Urządziła się cholernie, to znaczy, ją urządzili cholernie. Gdyby nie ten cholerny kontrakt, wróciłyby do tej cholernejszej chałupy. Skoro już trzeba ciągnąć to cholerne życie, to lepiej tutaj niż tam.

Długo monologowała w tym stylu i na tę nutę. Emanuel odniósł wrażenie, że bawi się jędrnością rodzimego języka. Seweryna jak gdyby odkrywała na nowo urodę ojczystej mowy. "Cholerność" wszystkiego z czym się stykała i o czym mówiła. przywracała jej wiarę we własną swojskość, trochę już nadwerżoną przez długą nieobecność w kraju. Kiedyś przyłapała się na tym - wyznała przy okazji - że myśli po niemiecku. Był to dla niej potężny szok i bardzo się tym przejęła. Dlatego jest to ostatni kontrakt jaki podpisze. Na nią nie mają już co liczyć.

Wówczas, jak nigdy przedtem i nigdy potem, wiele mówiła o sobie. Prawie tyle samo o jamniku. Wyleczyła go z paskudnej

egzemy i Sauerowie, w podzięcie za miłosierną przysługę, zwolnili ją na miesiąc z płacenia komornego. Ale ona i tak by go leczyła, bo to jest wprost cudowne zwierzę. I mądre. Rozmawia się z nim jak z człowiekiem. Z doktoratu na razie nic nie wyszło; nie ma warunków do pracy naukowej. Same banalne przypadki; felczer dałby im radę. Jak jest coś poważnego, to odsyła się do specjalisty i załatwione. A zresztą, na co jej doktorat! Swoje zarobi, ma się nie gorzej od docentów. Zaprzyjaźniła się z młodą lekarką, Ingeborg Käsnacht się nazywa. Wspaniała dziewczyna, pochodzi gdzieś spod Lipska. Jej ojciec jest organistą u świętego Tomasza. Jak Jan Sebastian Bach. To jak tylko mają czas, spotykają się u niej, na mansardzie, piją kawę i robią na drutach swetry według zachodnich żurnali. Kupiła sobie mały turystyczny telewizor. Po kontrakcie, jak tutaj wróci, da go Kamili. Tam, u nich, wszystko można kupić, ale u nas jest Europa. Nie wiem na czym to polega, jednak to wpływa na samopoczucie. Ideałem byłoby tam kupować, a tu żyć. Ale co mówić o ideałach. Cholerna codzienność czymi z człowieka szmatę. I dobrze jest, jak jest.

Jak oni, Emanuel i Kamila żyją, Seweryna nie pytała. Musi im być nieźle, skoro wszystko tutaj jest na swoim miejscu. Są zdrowi, doprzeni i najedzeni. Więc o co pytać. Przecież widzi,

że nic im nie dolega. Emanuel nieco posiwiiał, ~~normalnie~~ w jego wieku. I tak dobrze się trzyma jak na jego nerwy. Kamila podrosła; tylko patrzeć jak jej piersi zakwitną. No cóż, te rzeczy przychodzą same z siebie. Wszystko w swoim czasie i na swoim miejscu. Tak chce natura. Świetnie dawali sobie radę bez niej to i jeszcze przez jakiś czas mogą na nią poczekać. Nic się tu bez niej nie wali.

Pierwszej nocy po przyjeździe Kamila wsunęła się do łóżka matki; długo czekała na tę chwilę. Ale Seweryna przegoniła ją pod pozorem, że ma katarę nie chce ją zarazić. Kamila wróciła do swego łóżka i nakryła głowę kołdrą. Wstydziła się swego płaczu.

A jednak były to dobre dni, te świąteczne, owego roku. Jeśli Seweryna kiedykolwiek dała coś z siebie Kamili, to właśnie wtedy, pod choinką z zimnymi ogniami, przy tym trzecim nakrytym talerzu na wigilijnym stole. Nic równie pięknego nigdy już się nie wydarzyło. Kamila pamięta te dni jak najcudowniejsze przeżycie dzieciństwa. A przecież już od pierwszej godziny pobytu matki myśli Kamili opętane były straszną wizją ponownego rozstania. To nie był powrót, to były tylko odwiedziny.

Podczas tamtego pobytu Seweryna nie widziała się ze swoją matką. Mówiła, że latem weźmie ją do siebie do Seebad Bansin.

Czyniła Emanuelowi wyrzuty, że nie zaprosił teściową na wigilię.

Na pewno jest teraz na nich obrażona i dlatego nie telefonuje.

Sama nie chciała dzwonić do matki; jak zawsze w święta z pewnością rżnie z kumoszkami w damskiego brydża. Co to za rozmowa z matką w obecności takich zasuszonych dewotek. Od Kamili dowiedziała się, jak ma się babka i to ją uspokoiło. Więcej do tego tematu nie wracała.

Wyjechała z domu buńczucznie, jak na weekend, z zapowiedzią rychłego powrotu. Kontrakt wygaśnie i znowu zobaczą się w tym "cholernym domu". Kamili przykazała złożyć noworoczne życzenia babce. Pod rygiorem niełaski.

Emanuel zabronił córce wykonania polecenia matki. Babka nie ma prawa dowiedzieć się, że Seweryna spędziła święta w domu. To by ją zwaliło z nóg. I Kamila milczała.

Druga z kolei wizyta Seweryny miała miejsce w trzy lata po pierwszej. Ale nie na Gwiazdkę, była to Wielkanoc. W jakiś rok po przebudowie domu, przed który zajęła swoim nowym Trabantem. Nie zauważona przez nikogo, długo manipulowała kluczem w zamku furtki. Klucz był ten sam, tylko zamek już inny.

- Cholerny dom - zaklęła. I zadzwoniła.

W głośniku domofonu usłyszała głos Kamili.

- Kto tam?

- Matka.

Chrobot elektrycznego zamka uzmysłowił Sewerynie, że droga wolna, że może wejść. Pchnęła kolanem furtkę. Ustąpiła przed nią lekko i chybnęła na oścież, aż do oporu. Seweryna przekroczyła granicę posesji, nie zamykając za sobą furtki. W otwartych drzwiach wejściowych stanęła Kamila w niebieskich dzinsach i spokojnie poprawiała sobie gumki we włosach zebranych w grube snopki.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała Seweryna i musnęła wargami czoło Kamili.

Seweryna od razu udała się na piętro do swego pokoju. Ale pokoju już nie było. Był hall. Zaświtała jej w głowie pocieszająca myśl: pomyliła adres. Co za nieprawdopodobna, śmieszna pomyłka! Ktoś jednak dreptał za nią i bez wątpienia była to Kamila. A więc to jednak tutaj?!

- Gdzie mój pokój? - spytała pozornie bez emocji.

- Na parterze - odpowiedziała Kamila.

Zeszły na dół. Kamila oprowadzała Sewerynę po jej własnym domu jak hotelowa pokojówka hotelowego gościa.

- To tu - otworzyła przed matką drzwi.

W pokoju stał dawny tapczan Seweryny. Szafa, fotel, stolik. Nawet gotowalnia z flakonikami zwietrzałych kosmetyków, pozostawionych przez nią gdy wyjeżdżała na "kontrakt". Pokój był niebrzydki, ustawny, z widokiem na ogród, rzekę i las. Tyle że z parterowej perspektywy pejzaż nie przedstawiał się tak szeroko i kusząco jak z pokoiów na górze. Wszystko było tu jakby zdewaluowane, pomniejszone o nieuchwytnie jakieś współczynniki. Pokój był zimny, bezosobowy, wymarły. Prawdziwy pokój gościnny, w którym można nocować, lecz mieszkać w żaden sposób.

Seweryna usiadła na brzegu tapczana z twarzą desperacko ukrytą w dłoniach.

- Czy ja tu jeszcze mieszkam? - wyszeptała spomiędzy palców. Potem nagle wyprostowała się i z chorobliwą energią poczęła grzebać w ogromnej, podróżnej torbie. Spośród pudełek i zawiniątek dobyła karton ~~zawinięty~~ w kolorowy papier i obwiązany brokatową wstążką. Dorzuciła do tego jakiś sprawunek w fioletowej kopercie i podała to wszystko Kamili.

- Bierz, to dla ciebie.

- Dziękuję - dygnęła Kamila. Odłożyła upominki na stolik, jakby miała je przekazać komu innemu. Zatrzaszczyła się o płaszcz matki. W pustej szafie wyglądał jak wisielec.

WZ

- Gdzie ojciec?

- Jeszcze nie wrócił z pracy.

- Przecież dziś jest sobota.

- Ale jeszcze nie wrócił,

Kamila ukradkiem przyglądała się matce poprawiającej przed lustrem fryzurę. Postarzała się. Albo też światło było tu niekorzystne. A może i jedno i drugie złożyło się na to niemiłe, żalosne spostrzeżenie. Kamila nabrała pewności siebie. W obecności Seweryny poczuła się prawie jak dorosła. Powiedziała tonem nieco jak na jej wiek zbyt oficjalnym i pretensjonalnym:

- Proszę, niech mama przejdzie do salonu. Zaraz podam kawę.

Tak zwracają się zamężne córki do matek, odwiedzających je w domach swych nielubianych zięciów. Ale Kamila nie chciała urazić matkę. Tak to jakoś sztywno wyszło.

Bardziej niż przebudowa domu, co do której nikt jej się nie radził, dotknęła Sewerynę rola, jaką tu zaczęła odgrywać Kamila. Zmiany zaszły bardzo daleko, znacznie dalej, niżby wskazywały na to zewnętrzne objawy aktywności Kamili. To ona była tu panią domu, nie Seweryna. Traktowała ją jak gościa - i to gościa niezbyt mile widzianego. Seweryna po raz pierwszy zrozumiała, że ten pogardzany, znieawidzony "cholerny dom" wymyka się jej z rąk.

Ból tego niesłychanie zaskakującego doznania zadziwił ją samą.

Jak to? Przecież dokonała wyboru i nic nie powinno ją obchodzić jak dom wygląda i co się w nim dzieje. Rola gościa w sam raz jej dogadza. Tak, jest gościem i chce nim być.

Pomimo tych deklaracji wygłaszanych wobec samej siebie, próbowała odzyskać utracone bastiony. Instykt podpowiadał jej, że najlepiej będzie, jeśli poprowadzi atak od strony kuchni. Ale tu, przede wszystkim tutaj, panowała nad sytuacją Kamila. Sewerynie pozostała rola pomocnicy, a i to niezbyt przydatnej. Czego się chwyciła, to nie było to. Nowy mikser, z którym nie umiała sobie poradzić. Nowy elektryczny piekarnik z pachnącym ciastem zaczynionym przez Kamilę. /Kto ją nauczył takich rzeczy? Nawet łyżki i widelce leżały w innych szufladach. Ze znanych Sewerynie przedmiotów, tylko stara lodówka tkwiła na swoim miejscu, toteż powitała ją jak znajomą z dawnych, dobrych czasów. W kuchni właściwie nie było dla niej roboty. Pomogła więc Kamili powycierać naczynia i pod wymówką zmęczenia podróżą, wymknęła się do swego gościnnego pokoju. Samochód stał przed domem i jakoś nie miała ochoty wprowadzać go do garażu. Może nie jest pusty? Może zabrakło w nim miejsca dla jej Trabanta?

Pomimo przykrości, jakich doznała na początku wizyty, cholerny

WAX

dom zaczął jej się naprawdę podobać. Jak coś cudzego, co się zazdrości innym.

Spotkanie z Emanuelem ponownie przekonało ją o tym, że pośród tych dwojga ^{em} ludzi, mężem i córką, ona jest tutaj kimś obcym i niepotrzebnym. Emanuel przyjął ją, jeśli tak to można nazwać, "rzeczowo". W każdym razie nie był zaskoczony jej przyjazdem. Prawdopodobnie widok samochodu przed domem przygotował go na jej obecność. Miał czas uzbroić się nerwowo i przywdziać maskę obojętności. Z okrucieństwa tej taktyki zdawał sobie sprawę, ale zmienić jej na jakiś cieplejszy odruch nie był w stanie.

Emanuel chodził po domu z parteru na piętro, z piętra do piwnicy. Nie zajrzał tylko do salonu, gdzie według najpewniejszego prawdopodobieństwa mógł znaleźć Sewerynę. Słyszała jak rozmawiał z Kamilą; takie nieważne, zdawkowe pogaduszki o bieżących gospodarskich sprawach. Kamila, przynajmniej głośno, nie napomknęła ojcu o przyjeździe matki; fakt z gatunku tych, jakie można przeoczyć....

Seweryna siedziała w salonie, ciągle jeszcze ubrana w swój kostium podróży, i paliła papierosy, jednego po drugim. Bardziej przypominała sobą pacjentkę w poczekalni u dentysty, niż panią domu zażywającą pod swoim dachem sjesty.

B

432

Za oszklonymi drzwiami salonu raz po razie przemykały cienie Kamili to Emanuela. Poruszali się szybko, jakby czymś bardzo zaabsorbowani. Seweryna nie wiedziała cóż bardziej pilnego mieliby mieć do roboty, jak zająć się ^{nią} ~~jej osobą~~, przekazać władzę w jej ręce, powitać ją chlebem i solą. Ale oni zajęci byli swoimi sprawami i troszczyli się tylko o siebie. Czują, że znajduje się na progu wytrzymałości nerwowej. Nie może dłużej tak beczynn timer i poniżająco siedzieć w tym salonie i czekać na łaskę lub niełaskę domowników. Coś trzeba było uczynić, jakoś zareagować na tę wyzywającą sytuację. I to natychmiast, zanim napięcie wzrosło w niej na tyle, że nie będzie już w stanie pokierować sobą i palnie jakieś niewybaczalne głupstwo. Bodźcem do reakcji było kolejne pojawienie się sylwety Emanuela za szybami dwuskrzydłowych drzwi. Seweryna zerwała się ze swego miejsca, szarpnęła klamkę i stanęła w otwartych drzwiach.

- Czy byłeś łaskaw zauważyć, że przyjechałam?

- Ach, jesteś... Dzień dobry... - powiedział z fałszywą słodyczą w głosie. Widać było, że ma zamiar iść dalej, ale w końcu zreflektował się i zatrzymał, prawie że na progu kuchni.

- Od kiedy to nauczyłaś się palić? Widzę, że robisz postępy...

- Pozwól na chwilę - skinęła na Emanuela palcem jak na posłańca.

- Proszę cię, wejdź do salonu.

Usłuchał ją niechętnie, z widocznym wahaniem. Zamknęła za nim drzwi.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak naprawdę stoją moje sprawy w tej naszej cholernej budzie?

Emanuel parsknął śmiechem. Zamiast odpowiedzieć, sam zadał Sewerynie pytanie:

- Na jak długo przyjechałaś?

- Mój kontrakt jeszcze nie wygasł... - zmieszala się.

- No to porozmawiamy o tym, jak wygaśnie - zdecydował, gotowy wyjść z salonu. Ale Seweryna zastąpiła mu drogę.

- Dlaczego zlikwidowałeś mój pokój?

- Twój jest teraz na dole.

- To nie jest to samo! - krzyknęła. - To naprawdę nie jest to samo!

- Pewnie - uśmiechnął się melancholijnie. - Nic tutaj nie jest już takie samo. Zmieniło się wszystko.

Usiadła w fotelu i zarzuciła nogę na nogę. Nos jej poczerwieniał, a oczy zaszklily jak w gorączce.

- Nie odbierzecie mi prawa do mojej części domu! - ~~biła~~ pięścią w podłokietnik fotela. - Wybijcie to sobie z waszych głów!

YM

- Oczywiście że nie - odpowiedział poważnie. - Co twoje, to twoje. A co nasze to nasze.

Emanuel usiadł naprzeciwko Seweryny. Postanowił skorzystać z okazji i rozmówić się z żoną. Żeby już raz wreszcie ostatecznie ustalić ich wzajemną relację. Co zamierza uczynić? Jak chce dalej postępować? I na co mogą oni, tu w domu, z jej strony liczyć?

- Słuchaj... - zaczął. - Skoro już jesteś, to może porozmawiamy otwarcie? Jeszcześmy nigdy z sobą nie porozmawiali jak trzeba. Tak już dłużej nie można.

- Zawsze stawiałaś mnie przed faktami dokonanymi! - wypaliła.

- Ja nic tu nie znaczyłam.

- Bo nie miałem w tobie partnerki. Nie miałaś żadnej inicjatywy, żadnego programu. Musiałem decydować za siebie i za ciebie.

- I widzisz, do czego doprowadziłeś! - ^{timbrek} wskazała na siebie.

- To nie ja. To ty sama tak pokierowałaś sobą. Moje decyzje były słuszne. Ludzkie. Nie żałuję ich. Dom i dziecko, to dwie sprawy, za które dałbym się porąbać.

- Ah! - uderzyła dłonią w stół. - Puszysz się tu przede mną jak głupi paw! Czy ja muszę wysłuchiwać bredni o twoich sukcesach?! Chcesz, to się ze mną rozwiedź, proszę bardzo! Ja mam się jeszcze gdzie podziać!

YMS

Wstała z fotela i obciągnęła na sobie kostium. Wyglądała jak kapral mający stawać do raportu.

- Przepraszam, że naruszyłam spokój tej twojej cholерnej budy. To się już nigdy więcej nie powtórzy. - ^{Wzięła} Dała krok w stronę drzwi, lecz zanim przekroczyła próg salonu, zatrzymała się jeszcze i powiedziała:

- Życzę wesołych Świąt!

Nie wiadomo skąd, Kamila znalazła się naprzeciwko Seweryny.

- Mamó - rzuciła się jej na szyję. - Nie odchodź! Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Seweryna strząsnęła ją z siebie jak wstrętnego owada.

- Nienawidzę cię! N i e n a w i d z e !

W niespełną godzinę później zadzwoniła matka Seweryny.

- Proszę pana - odezwała się do Emanuela. - Moja córka zostawiła u państwa swoje dokumenty. Będzie pan łaskaw dostarczyć je przez pannę Kamilę.

- - - - -